

Każdy może zostać Mikołajem



W pewnym zwykłym domu (ani małym, ani przesadnie dużym) żyła sobie – a w zasadzie żyje do dziś – całkiem zwyczajna dziewczynka. Ani mała, ani duża, taka w sam raz. Bardzo chciałam zacząć tę opowieść od pewnie dobrze wam znanego „za górami, za lasami”, ale dziewczynka, nazwijmy ją Justynką, zaprotestowała. Uznała, że to brzmi zbyt bajkowo, a ona przecież jest normalną dziewczynką z krwi i kości, zaś jej dom stoi na przedmieściach jak wiele innych. Na początku próbowałam przekonać Justynkę, że „za górami, za lasami” brzmi lepiej i że tak powinno się pisać w książkach dla dzieci, ale wtedy ona powiedziała coś, co mnie przekonało:

– Chcę pokazać innym dzieciom, że każde z nich może zostać Świętym Mikołajem. Niech poznają moją historię



i same się przekonają, że wcale nie potrzeba magii, wystarczy dobre serce.

Taka właśnie jest Justynka. Zupełnie zwyczajna osóbką, a jednocześnie całkowicie niezwykła, wyjątkowa. Wiesz już, co chciała ci przekazać? Tak, tak, ty też jesteś wyjątkowym dzieckiem i możesz zostać Świętym Mikołajem! Jak? Posłuchaj historii całkowicie pozbawionej magii, a jednak – magicznej. Wkrótce wszystko stanie się dla ciebie jasne...



Justynka leżała na swoim łóżku i rozmyślała. Podrzucała przy tym stópkami poduszkę i próbowała ją złapać. Choć nie potrafiła wyjaśnić tego mamie i tacie, to bardzo lubiła tę zabawę. Zamyśliła się tak bardzo, że nie usłyszała pukania do drzwi. Po chwili spojrzała zdumiona w ich kierunku, bo do pokoju właśnie wchodziła jej mama.

– Pukałam, ale nie było odpowiedzi – powiedziała kobieta z uśmiechem.

– Zamyśliłam się – przyznała Justynka.

– Zdradzisz, o czym tak rozmyślałaś? – Mama przysiadła na skraju łóżka.

Dziewczynka milczała przez chwilę, ale ostatecznie postanowiła podzielić się przemyśleniami.

– Wiesz, mamo, trochę zazdroszczę Świętemu Mikołajowi... – zaczęła nieśmiało.

– Czyżby chodziło o jego fabrykę prezentów, w której znajduje się wszystko, o czym tylko zamarzą dzieci? – zgadnywała mama.

– Nawet nie. Chodzi mi o to, jak wiele radości daje on innym. Jego nadejście to dla każdego chyba najbardziej wyczekiwana wizyta w roku. Chciałabym tak jak on sprawiać, że ludzie na mój widok się uśmiechają i czują ciepło w sercu... – wytłumaczyła Justynka.

– Ojej... – Mama wyglądała na wzruszoną tymi słowami. – Kochanie, ależ ty masz taką moc!

– Jak to? – zdziwiła się dziewczynka. – Ja mam taką moc jak Święty Mikołaj? – upewniała się, czy dobrze rozumiała.

– Oczywiście! – potwierdziła kobieta. – Każdy z nas ją ma!

Justynka ponownie się zamyśliła. Czy mama miała rację? Czy mała dziewczynka naprawdę potrafiła czynić cuda, chociaż nie miała przepastnego worka z prezentami ani zaprzęgu reniferów do dyspozycji? To była interesująca i bardzo przyjemna wizja, ale naszej

bohaterce doskwierały wątpliwości.

– W takim razie ja chyba nie umiem korzystać z tej mojej mocy, mamu – westchnęła ciężko.

– Doskonale to potrafisz. Jeśli chcesz, pomogę ci się o tym przekonać. Możemy zacząć już jutro.

– Co masz na myśli?

– Przekonasz się rano, a tymczasem śpij dobrze, słonko – odrzekła mama tajemniczo.



Tej nocy Justynka śniła bardzo oryginalny sen. Powoziła pozłocanymi, ogromnymi saniami, ciągniętymi przez renifery. Była ubrana w czerwony kostium i miała długą, białą brodę. Prawdziwą – aby się o tym przekonać, pociągnęła za nią. Zabolęło.

Ale mama chyba nie to miała na myśli, prawda?



Następnego dnia mama obudziła Justynkę wczesnym rankiem. Dziewczynka ziewnęła, przeciągnęła się i szybko podreptała do kuchni na śniadanie. Dobrze pamiętała wczorajszą obietnicę, z której wciąż niewiele rozumiała.

– W nocy śniło mi się, że byłam Mikołajem – powiedziała nad miską z owsianką.

– Właśnie nim dzisiaj zostaniesz – zapewniła mama z błyskiem w oku.

– To gdzie mój czerwony kubraczek i czapka z pompomem? – zapytała ją córka.

– Niepotrzebne ci. Za to zabierz ze sobą dobry humor i uśmiech. To rzeczywiście się przyda.

Po kilku minutach wyruszyły z domu. Brnięcie przez zaspę i nieodśnieżone jeszcze chodniki było dla dziewczynki nawet zabawne, choć mama uważała inaczej. Justynka nie miała pojęcia, dokąd zmierzały. Mama była nieugięta i nie chciała uchylić nawet rąbka tajemnicy. W końcu skręciły w uliczkę, którą dziewczynka nigdy wcześniej nie szła. Na jej końcu stał duży budynek przyozdobiony świątecznymi lampkami, wesoło migoczącymi mimo wczesnej pory.

– Jesteśmy na miejscu – powiedziała mama.

Justynka przeczytała napis widniejący nad drzwiami. Zajęło jej to dłuższą chwilę, bo dopiero uczyła się czytać.

– Dom seniora? – Zamrugła kilkakrotnie, wpatrzona w mamę. Nic z tego nie rozumiała.

– Zgadza się – przytaknęła kobieta. – To właśnie tutaj staniemy się obie Świętymi Mikołajami.

– Jak to? Dwóch Mikołajów? To tak można? – dociekała dziewczynka.

– Oczywiście. Tak naprawdę każdy z nas może zostać Mikołajem. Wejźmy do środka, to sama się o tym przekonasz.

Właśnie tak zrobiły. Wnętrze budynku powitało ich bladymi ścianami, na których wisiały różne prace plastyczne.

– Czy tu mieszkają dzieci? – Justynka się zdziwiła.

– Nie, nie. Tu mieszkają osoby starsze – wytłumaczyła mama.

– To dlaczego na ścianach są obrazki?

– To są właśnie prace mieszkańców. Mają tu różne zajęcia i my także w takich zajęciach weźmiemy dziś udział – wyjaśniła kobieta.

– Będziemy malować farbami?

– Lepiej. Będziemy dekorować pierniczki! – Mama nie kryła entuzjazmu.

– Super!

Justynka zachwycała się tym pomysłem. Nie miała tylko pojęcia, co dekorowanie pierniczków w domu seniora miało



wspólnego z byciem Świętym Mikołajem, ale uznała, że za-
pyta o to później.

Kiedy weszły do dużej, jasnej sali, dziewczynka od razu
podbiegła do długiego stołu pełnego ciasteczek pachnących
cynamonem, które aż prosiły się o kolorowe esy-floresy.
Och, ileż było tam wspaniałości! Lukry we wszystkich ko-
lorach tęczy, rozmaite posypki, słodkie dekoracje i patycz-
ki, które miały pomóc w nakładaniu tego wszystkiego na
święteczne wypieki.

– Mamo, mamo! – Justynka, nie odwracając wzroku od
stołu, złapała za rękaw osobę stojącą za nią. Była przekona-
na, że to właśnie jej mama. – Tu jest wspaniale!



– Ja też bardzo lubię to miejsce – odpowiedział ktoś
ciepłym głosem.

Ups... To zdecydowanie nie był głos mamy. Dziewczyn-
ka powoli odwróciła się i spojrzała na starszą panią siedzącą
na wózku inwalidzkim.

– Nie martw się, złotko, twoja mama rozmawia na ko-
rytarzu z siostrą oddziałową, za chwileczkę do nas dołączy –
zapewniła kobieta. – Mam na imię Marysia. A ty?

– Justynka – wyszeptała.

– Och, to zupełnie jak moja wnuczka – ucieszyła się
pani Maria. – Tylko ona jest nieco starsza od ciebie, kocha-
nie, i mieszka daleko, daleko stąd, w innym kraju. – Kobie-
ta posmutniała.

Akurat podeszła do nich mama dziewczynki.

– Jak ci się tu podoba, słonko? – Uśmiechnęła się do
córkę. – Dzień dobry, pani Mario. – Skinęła głową.

– Dzień dobry, miło panią znów u nas gościć. Wkrótce
do was dołączę, tylko jeszcze zajrzę do kuchni – powiedziała
pani Maria i ruszyła w kierunku wyjścia.

– To ty znasz tę panią, mamo? – zdziwiło się dziecko.

– Całkiem dobrze. Od jakiegoś czasu przychodzę tu
i pomagam przy różnych okazjach w ramach wolontaria-
tu – wytłumaczyła kobieta.

– Wolontariatu? – Justynka słyszała kiedyś to słowo, ale nie do końca rozumiała, co ono oznacza.

– Wolontariat to takie bezinteresowne pomaganie innym – wyjaśniła mama. – Kiedy tu przychodzę i pomagam, to nie oczekuję niczego w zamian, nie dostaję za to wynagrodzenia jak w pracy, za to otrzymuję od podopiecznych coś o wiele cenniejszego.

– Co takiego? – dociekała dziewczynka.

– Uśmiech – odparła mama, a córka właśnie posłała jej jeden z najpiękniejszych uśmiechów.

– A w jaki sposób tu pomagasz, mamo?

– To zależy. Czasem organizuję jakąś zbiórkę potrzebnych rzeczy, innym razem robię zakupy, ale najczęściej po prostu spędzam czas z mieszkańcami tego domu. Rozmawiam z nimi, czytam im książki albo wspólnie oglądamy jakiś film i śmiejemy się razem. Zdradzę ci, że właśnie te ostatnie działania są tutaj najbardziej potrzebne i wyczekiwane...

– Dlaczego? – zapytała Justynka.

– Cóż... Nie wszyscy mieszkańcy tego miejsca mają jeszcze na świecie kogoś bliskiego. Albo nawet jeśli mają, jak pani Maria, to z różnych przyczyn widują się z nimi bardzo rzadko... – Mama zrobiła pauzę na widok zamyślanej córki.

– Czyli czują się samotni? – domyśliła się dziewczynka.

– Właśnie tak. Dlatego poświęcony im czas i okazane serce są dla tych ludzi najcenniejszym podarunkiem.

– Ale dzisiaj będziemy dekorować pierniczki, a nie rozmawiać albo czytać książki?

– Zaraz sama się przekonasz, jak wiele dobra się dziś wydarzy!

Mama miała rację. Kiedy Justynka, dekorując ciasteczka, rozglądała się na boki, widziała, jak wiele dla mieszkańców domu seniora znaczą wspólne chwile. Czasami, za przykładem mamy, podchodziła do kogoś i proponowała pomoc, gdy widziała, że drżące ręce mimo usilnych starań nie są już w stanie odkręcić słoiczka z posypką albo wycisnąć lukru z kolorowej tubki. Za każdym razem, kiedy słyszała podziękowania i widziała uśmiechy słane w jej kierunku, czuła kojące ciepło w sercu.

Do niektórych osób dołączali bliscy, najczęściej dzieci i wnuki. Innym z kolei towarzyszyli wolontariusze, tacy jak Justynka i jej mama. W całej sali unosiły się wesoły gwar rozmów, śmiech i prawdziwy duch nadchodzących świąt.

– Mamo, to jakby magia... Chociaż nie mamy ani czapek z pomponami, ani siwych bród, ani zaprzęgu reniferów... – wyszeptała dziewczynka.

Kobieta w odpowiedzi uściskała ją z całych sił i podarowała zrobiony właśnie pierniczek w kształcie serduszka.





– Czy właśnie tak stajemy się Mikołajami? – dopytała Justynka.

– Tak, kochanie. Cieszę się, że odkryłaś w sobie tę supermoc – odparła mama ze wzruszeniem.

Dziewczynka z zapalem wróciła do pracy. Sięgnęła po duży piernik w kształcie serca. Ozdobiła go najpiękniej, jak potrafiła. Poprosiła też mamę, żeby przeliterowała jej zdanie, które chciała zapisać lukrem na słodkim wypieku. Następnie ruszyła w kierunku pani siedzącej na wózku, która wesoło gawędziła z inną, poruszającą się dzięki specjalnemu balkonikowi.

– Proszę, zrobiłam to specjalnie dla pani – powiedziała.

Pani Maria przyjęła podarunek, a następnie otarła łzy wzruszenia.

– Dla Marysi od Justynki – przeczytała drżącym głosem. – Dziękuję, słoneczko. To najpiękniejszy prezent, jaki od dawna dostałam.

– A ja mam dla ciebie jeszcze jeden prezent, Marysiu – wtrącił się pan, na którego już wcześniej dziewczynka zwróciła uwagę, bo robił najpiękniejsze pierniczki ze wszystkich. – Dzwoni ktoś z zagranicy i zdradzę, że to imienniczka kogoś, kto nas dziś odwiedził – dodał i mrugnął porozumiewawczo w stronę naszej bohaterki.

Gdy Justynka wracała z mamą do domu, wciąż miała przed oczami wzruszoną panią Marię. Myślała o tym, jak miło być Świętym Mikołajem i jak niewiele do tego potrzeba – jedynie trochę czasu i odrobinę dobrej woli. Nagle w głowie zaświtała jej nowa myśl.

– Mamo, mogłabym podzielić się swoimi zabawkami z innymi dziećmi? Na przykład tymi z domu dziecka? – zapytała.

Mama uśmiechnęła się i mocno przygarnęła córkę do siebie.

– Uważam, że to wspaniały pomysł, mój ty kochany Święty Mikołaju. W domu możemy zrobić przegląd twoich zabawek i spakować te, które zdecydujesz się oddać. A gdy tata wróci z pracy, zawieziemy je, gdzie trzeba.

Justynka chciała coś odpowiedzieć, ale emocje wypełniały ją tak bardzo, że aż zaniemówiła. Myślami była już przy tych wszystkich dzieciach, które niespodziewanie zostaną obdarowane. Przez głowę przemknęła jej także myśl, że ona sama otrzymała w tym roku najpiękniejszy prezent. Odkryła przecież swoją supermoc – potrafi być Świętym Mikołajem! Ona, całkiem zwyczajna i zupełnie wyjątkowa. Jak każdy z nas.



Mikołaj potrzebny od zaraz



Brodatek był dość zwyczajnym elfem. W skrzaciej gromadce wyróżniała go jedynie jego broda. Była nieco dłuższa i fikuśnie zakręcona, stąd wzięło się jego imię. Czasem Brodatek spryskiwał ją sztucznym śniegiem i dla lepszego efektu posypywał białym brokatem, a następnie stawał przed lustrem, nadymał policzki i grubym głosem wołał: „Ho, ho, ho!”. Bo musicie wiedzieć, że Brodatek zazdrościł Mikołajowi jego pracy i marzył o rozdawaniu dzieciom prezentów. Zdarzało się, że inne elfy podśmiewały się z kolegi, który chciał pełnić funkcję Świętego, bo uważały, że Mikołaja nie sposób zastąpić. Cóż, może zresztą było w tym trochę prawdy...

– Ech... Tobie do dobrze, Mikołaju... – powiedział tęsknym głosem Brodatek.

– Tak? A dlaczego? – zapytał starszy pan.